

ministerstwa oświaty w Wiedniu. W końcu sierpnia otrzymałem jednak wiadomość z politechniki lwowskiej o nadejściu dekretu. Gdyby zawiadomienie to się jeszcze o dwa tygodnie opóźniło, byłbym zapewne przyjął bardzo korzystną propozycję profesora berneńskiego.

## R O Z D Z I A Ł IX.

Udałem się do Lwowa aby złożyć przysięgę służbową wobec Namiestnika Galicji. Od tej chwili zostałem nie tylko profesorem wyższej uczelni lwowskiej, ale otrzymałem automatycznie wraz ze swą rodziną obywatelstwo austriackie. Będąc już naturalizowany w Szwajcarii, zostałem podwójnym obywatelem dwóch krajów; Ustawy obydwóch państw na to pozwalały.

Po tym kroku wstępnym wróciłem znowu do Szwajcarii, dla ostatecznego zlikwidowania swoich prac. Dostałem w tym celu urlop do końca roku kalendarzowego.

Moja metoda produkcji cjankowych związków dała pozytywne wyniki. Budowano właśnie próbną instalację, dostatecznie dużą, w Neuhausen, która miała stwierdzić wartość przemysłową tej metody. Wykończono ją w grudniu, pozostało zatem jeszcze przeprowadzenie doświadczeń, aby otrzymać dane potrzebne, do ewentualnego powzięcia decyzji budowy fabryki.

W połowie grudnia zlikwidowałem wszystkie sprawy we Fryburgu, poczem przewiozłem rodzinę do Zurychu, gdzie miała mnie oczekiwać aż do wykończenia doświadczeń w Neuhausen. Próby moje trwały jeszcze 2 tygodnie, w samym zaś końcu grudnia 1912 roku przybyliśmy do Lwowa.

Pozostałe aparaty po pracach fryburskich, które mogłyby być pożyteczne do dalszych nowych eksperymentów, odkupiłem od Société de l'Acide Nitrique i wysłałem do Lwowa. Cały ten transport ważący kilkanaście ton podarowałem instytutowi mojej katedry, byłem bowiem przekonany, że w uczelni lwowskiej pozostaną aż do końca mojej działalności pedagogicznej.

Bilans mój z pobytu w Szwajcarii uważałem za bardzo dodatni. Przez pierwsze lata asystentury rozszerzyłem bardzo swój wachlarz naukowy. Oprócz nabytej już poprzednio wiedzy chemicznej przybyło mi wykształcenie fizyczne i elektrotechniczne a wiadomości z elektrofizyki szczególnie pogłębiłem. Był to dla mnie nie tylko najwięcej ulubiony dział nauki, ale też, w ciągu swojej piętnastoletniej pracy, najwięcej miałem z niego czynienia.

Całą wiedzę swoją zawdzięczałem jedynie książkom i możliwości eksperymentowania.

Wykonanie większych prac twórczych, o których wspomniałem a także innych, mniejszej doniosłości, z przechodzeniem wszystkich faz aż do ich realizacji, rozszerzyło znacznie moje doświadczenie technologiczne. Wszystko zaś razem wpłynęło na zwiększenie moich zdolności umysłowych do rozwiązywania stawianych sobie zadań. Miałem też dowody swej praktyczności w podejmowaniu tematów na stół eksperymentalny. Dużo z nich odrzucałem zaraz po zbadaniu i stwierdzeniu ich nierealności. A badanie to trwało zwykle krótko i tylko w paru przypadkach przedłużyło się do dwóch tygodni; wszystkie zaś tematy przy których pozostałem dłużej, doprowadziłem do szczęśliwego zakończenia.

Z takim dorobkiem obiecywałem sobie wnieść dużo wartości do środowiska polskiego. Najwięcej ceniłem sobie naturalnie możliwość przeniesienia swego doświadczenia, w wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach nabytego, na szeregi kształcącej się młodzieży polskiej. W stosunku do Narodu żywiłem głębokie uczucia, ale czułbym się bardzo nieszczęśliwym, gdybym tylko na samych uczuciach miał poprzestawać.

Stosunek moich nowych kolegów uczelni lwowskiej do mnie ułożył się od samego początku nadzwyczaj przyjemnie i serdecznie. Na urządzenie instytutu przy mojej katedrze przygotowano mi duży lokal w kamienicy poza

462

głównym gmachem politechniki. A kiedy stwierdziłem że nie mógłbym tam ustawić ciężkich moich aparatów, idących z Fryburga, paru kolegów ustąpiło mi miejsca swego na parterze głównego gmachu, sami przenieśli się do wyznaczonego dla mnie lokalu.

Zrazu nie zdawałem sobie sprawy z poczynionych dla mnie ustępstw i dopiero później, kiedy się przekonałem, jak każdy z profesorów zawsze bronili swego stanu posiadania, oceniliem w pełni ofiarę poniesioną przez kolegów, celem dogodzenia moim potrzebom. Dowiedziałem się również z jaką energią naciskano na ministerstwo wiedeńskie aby mi zapewnić stanowisko zwyczajnego profesora. Dopiero parlamentarne Koła Polskie skruszyły ostatecznie upór Wiednia w mojej sprawie. Później spotkał mnie, zupełnie nieoczekiwanie, nowy dowód tego niezwykłego stosunku do mnie moich kolegów i uznania moich dotychczasowych zasług naukowych. Uchwalono nadać mi doktorat honoris uczelni. Wręczenie dyplomu odbyło się nadzwyczajnie uroczystie ale także w wyjątkowo serdecznym nastroju. Wzruszenie moje było tak wielkie, że dopiero po tygodniu mogłem odzyskać spokój i równowagę psychiczną.

Nigdy nie oczekiwałem za swoją pracę uznania idącego z zewnątrz, zawsze wystarczało mi jako nagroda zadowolenie moje wewnętrzne, które ceniłem najwięcej. To też kiedy to uznanie przyszło, byłem nim zaskoczony i pozostawałem pod wpływem mocnego wrażenia. Było to wogóle pierwsze nadanie Doktoratu honorowego politechniki we Lwowie.

Do dyplomu dodaną była teczka zawierająca wszystkie moje papiery, wraz z podaniem o dopuszczenie mnie do doktorskiego egzaminu, na podstawie załączonej w druku, mojej pracy naukowej. Wszystko to nadesłane było jeszcze ze Szwajcarii. Pomimo dopuszczenia mnie do egzaminu, nie zdobyłem się jednak na ten krok, będąc bezustannie i bardzo intensywnie zajęty w Szwajcarii. A gdy znalazłem się już pomiędzy kolegami wydawało mi się

dosyć dziwne stawanie przed nimi do egzaminu. W teczce znajdowało się także pismo od kolegów, podpisane przez nich, w którym podają, że, chcąc memu życzeniu zadość uczynić, nadają mi sami, z własnej inicjatywy doktorat honorowy.

Pierwszą moją czynnością na politechnice było stworzenie instytutu, dostosowanego do potrzeb nowej katedry i do specjalnych zamierzeń moich pedagogicznych, dla przekazania mojego doświadczenia młodemu pokoleniu.

Z tych powodów musiałem nawiązać kontakt z władzami Namiestnictwa galicyjskiego, i tutaj nastąpiło wielkie rozczarowanie. Nie wyobrażałem sobie przedtym, że może istnieć tak wielka zaporą w funkcjonowaniu administracji państwowej; stanowił ją nadmiernie rozwinięty bezduszny biurokratyzm austriacki. Sam dyrektor departamentu z kół wyższych radził mi, abym oszczędził szereg biur podwładnych mu urzędników i kolejno ich prosił, aby papierki, związane z moją sprawą, prędzej posuwały się na przód. Wszystko to musiało jeszcze iść do Wiednia, żeby tam znowu przechodzić przez cały labirynt biurokratyczny.

Przyzwyczajony do stosunków szwajcarskich, które w sprawach administracyjnych stały bodaj na najwyższym poziomie, nie mogłem na ten stan rzeczy w Austrii patrzeć ze spokojem. Ileż wysiłków traciłem nadaremnie, płynąc w tej smole biurokratyzmu i nie mogąc najbardziej pilnych potrzeb uczelni, wskutek formalności w porę załatwić.

Przebywając przez 20 lat poza granicami kraju, a przedtym studiując w Rydze 5 lat w języku obcym, nie tylko nie znałem polskiej terminologii, ale miałem nawet przy wykładach trudności z wysławianiem się naukowym w moim rodzimym języku. Zmuszało mnie to zrazu do uciążliwego pisania sobie wykładów, aby je następnie odczytywać w audytorium, a odrywałem się od tekstu pisanego tylko przy rysunkach i wywodach matematycznych na

tablicy. Ze zwalczaniem tych trudności czynikiem szybkie postępy.

Jeszcze nie zagrzałem dobrze miejsca w nowej mojej siedzibie, kiedy nadeszła do mnie niezbyt przyjemna wiadomość z Fryburga.

Société de l'Acide Nitrique miała robić starania realizowania patentów kwasowych w innych krajach poza Szwajcarią. Starania te doprowadziły do projektu umowy w sprawie sprzedaży odnośnych patentów na Francję za cenę jednego miliona franków, a we Włoszech daleko posunięte pertraktacje w analogicznej sprawie. Tymczasem jednak przeciwstawił się tej akcji generalny dyrektor towarzystwa przemysłu aluminiowego, wyznając z całą szczerością, że dla nich nie stanowi żadnego interesu sprzedaż patentów na inne kraje, bo przy tej sposobności metody produkcji kwasu będą ujawnione we wszystkich swych szczegółach, tworząc fabryce szwajcarskiej konkurencję na rynkach zagranicznych.

Takie stanowisko Schindlera było dla mnie niespodzianką wysoce nieprzyjemną, tym więcej, że to właśnie ja redagowałem umowę zawartą z towarzystwem przemysłu aluminiowego. Brakem wówczas pod uwagę niebezpieczeństwo stosunku małego towarzystwa do tak potężnego, jak to, które reprezentował dyr. Schindler, i cały wysiłek wkładałem aby stworzyć harmonię, opartą na wspólnych interesach obydwóch stron. Nie mogłem przecież przewidzieć, że towarzystwo przemysłu aluminiowego chce rezygnować ze znacznych wpływów, jakie dawała sprzedaż patentów. Również była dla mnie nowością specjalna etyka przemysłowo-handlowa, z którą się tu spotkałem. Nie przypuszczałem, żeby stosunki, które na tym jednym przykładzie poznałem, mogły być w większej mierze rozpowszechnione w szwajcarskim przemyśle.

Nie było innej rady, jak zagrozić rozstrzygnięciem sporu przez prezesa najwyższego sądu federalnego, co przewidywała umowa. Groźba poskutkowała, bo nawet tak wielkie i finansowo zasobne towarzystwo, nie mogłoby

w tym wypadku wpływem swoim, spowodować niesprawiedliwego wyroku. Cieszyłem się, że ten ważny punkt umowy został wprowadzony z mojej inicjatywy.

Ugodowe załatwienie sporu, przewidywało podział interesów kontrahentów na poszczególne kraje. Francja przypadła towarzystwu przemysłu aluminiowego.

W ten sposób uratowaliśmy przynajmniej część naszych interesów,

Na politechnice pomimo poważnych trudności, poradziłem sobie jakos w ciągu kilku pierwszych miesięcy z urządzeniami laboratoryjnymi. Zakłady elektryczne miasta Lwowa, z ich dyrektorem Józefem Tomickim, na czele, udzielały wielkiej pomocy. Przydzielano mi różne aparaty elektryczne, które nie były już potrzebne a dla instytutu mogły być pożyteczne. Dprowadzono prąd wysokiego napięcia do mego obszernego gabinetu, gdzie zbudowano piękną rozdzielnicę, otoczoną lustrzanymi szybami. A wszystko to stanowiło dar dla instytutu elektrochemicznego.

Pragnąc przekazać moją wiedzę i doświadczenie młodemu pokoleniu polskiemu, zorganizowałem sam jego szkolenie. Więcej zaawansowanych w nauce studentów, przyjmowałem do specjalnej części lokalu laboratoryjnego, w którym prowadziłem samodzielne prace. Zwyczajną praktykę, w przerabianiu znanych zadań fizyko-chemicznych, prowadzili asystenci, odciążając mnie znacznie.

Po załatwieniu sporu z towarzystwem przemysłu aluminiowego w Szwajcarii, zwrócił się do mnie listownie profesor Bronert z Miluzy z ofertą, zaprojektowania fabryki skoncentrowanego kwasu azotowego. Prof. Bronert był dyrektorem dużego zakładu przemysłowego, wytwarzającego sztuczny jedwab. Wkrótce została podpisana umowa, na podstawie której zabrałem się do pracy nad tym tematem. Fabryka projektowana miała pobierać energię elektryczną dostarczaną w dziesięciu godzinach nocnych z dużej elektrowni opartej o siły wodne. Elektrownia nie była wyzyskiwana w tym czasie i

466

dlatego można było brać w kalkulacji koszty po pół feniga za 1 kilowat-godzinę.

Do współpracy zaprosiłem zdolnego inżyniera, Stanisława Mrowca. Gdy projekt fabryki był już zaawansowany, wyjechałem do Miluzy, celem zorientowania się w miejscowych warunkach.

Przybyłem tam, ~~dnia~~ 31 lipca 1914 roku przed wieczorem i po ulokowaniu się w hotelu, udałem się bezzwłocznie do prof. Bronerta, którego zastałem w jego willi za miastem, opodal fabryki sztucznego jedwabiu.

Prof. Bronert, bardzo miły Alzatzczyk przyjął mnie uprzejmie. Na wstępie rozmowy oświadczył że nie pusi mnie do Miluzy, gdyż w razie wybuchu wojny w jego willi będę bezpieczniejszy niżeli w Miluzie.

Przed nocnym spoczynkiem udaliśmy się razem do fabryki sztucznego jedwabiu, będącej w ruchu bez przerwy. Tu zauważyłem, że pracownicy zakładu używają dialektu zupełnie identycznego ze szwajcarskim. Ponadto dowiedziałem się, że żaden Niemiec tam nie pracował, a tylko sami Alzatzcy.

Nazajutrz wybuchła wojna. Nie mając w tych warunkach żadnego celu przedłużania pobytu, odjechałem do hotelu, z którego pośpiesznie udałem się na dworzec.

Do dworca kolejowego w Bazylei nie dojechałem już pociągiem, a musiałem przebyć tę część drogi końmi. Przy wjeździe do Bazylei zastałem już barykadę, z wąskim miejscem dla pojedynczego przejazdu.

Wstąpiłem do Berna dla zwiedzenia wystawy, a nocnym pociągiem pośpieszałem do Lwowa, żeby zdążyć jeszcze przed transportami wojska austriackiego. Podróż nie należała już do wygodnych, gdyż dużą część drogi przebyłem stojąco na korytarzu wagonu.

We Lwowie nie zastałem swojego współpracownika, Mrowca, który wyjechał do Krakowa, celem zaciągnięcia się do Legionów. Później otrzymałem

od niego pocztówkę, napisaną po pierwszym chrzcie wojennym oddziału legionowego; Oddział ten na rozkaz Komendanta Piłsudskiego przekroczył 6-go sierpnia 1914 roku granicę państwa rosyjskiego.

## R O Z D Z I A Ł X.

We Lwowie pozostałem zupełnie osamotniony, gdyż cała rodzina moja wyjechała na ferie letnie do Królestwa Polskiego. Miała duże trudności w dalszym pozostawaniu na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Jako obywatele austriackich, chciano ich zesłać na Syberię. Jedyne dwoje najstarszych, urodzonych w Anglii, posiadało paszporty państwa sprzymierzonego z Rosją.

Najstarszy syn Michał, nie chcąc tracić czasu, pracował w warszawskim laboratorium bakteriologicznym, należącym do kuzyna mojej małżonki, dr. Serkowskiego.

Nadszedł dzień 3 września, w którym wielkie masy wojska rosyjskiego wkroczyły do Lwowa.

Część kolegów moich z politechniki opuściła to miasto przed samą inwazją rosyjską, udając się na zachód. Ja pozostałem na miejscu. Chodziło mi o to, aby rodzinę moją, gdy wróci do Lwowa, nie pozostawić bez opieki i bez środków do życia. Miałem przytym nadzieję, że po tak długim czasie od chwili emigracji mojej z pod zaboru rosyjskiego i w chaosie wojennym, polityczne czynniki rosyjskie zapomną o mnie.

A jednak pozostanie moje we Lwowie było bardzo ryzykowne. Wszak wszystkie rosyjskie placówki dyplomatyczne i konsularne miały księgi ewidencyjne, obejmujące poszukiwanych przestępców politycznych. Książkę taką pokazano mi zagranicą. Było tam i moje nazwisko, a obok niego parę zdań w języku rosyjskim: "Pięknego wzrostu, chód ma nadzwyczajnie spokojny. Obwiniony o udział w zamachu bombowym Zielińskiego". Oprócz książki